LISTY HELOIZY y ABEILARDA

Z FRANCUZKIEGO J. P. COLARDEAU
NA POLSKIE
PRZETŁOMACZONE.
*przez * * **



w WARSZAWIE
w Drukarni P. DUFOUR, Konsyliarza Nadwornego J. K. Mci, i Dyrektora Drukarni Korpusu Kadetów.

M. DCC. LXXXVI.

DO
CZYTELNIKA.

ABEILARD urodził ſię w Palatium bliſko Nantes w Roku 1079. z ſzlachetney Familii. Poświęciwſzy całego ſiebie naukom, zatrudniał ſwoim rozumowaniem ludzi naybyſtrzeyſzego rozumu w Europie. Otworzył ſzkołę nayprzód w Melunie, potym w Korbelu, nakoniec w Paryżu, i wkrotce tak ſię wſławił, iż inni Nauczyciele zoſtali bez uczniów. Abeilard był Doktorem modnym, łączył do człowieka uczonego przyiemność człowieka miłego: ieżeli zadziwiał mężczyzny, nie mniey podobał ſię Kobietom. Znaydowała ſię na ten czas w Paryżu młoda Panna znacznego uro-

dzenia, pełna dowcipu i wdzięków, Siostrzenica Fulberta Kanonika Paryzkiego. Jey Wuy, który ią kochał serdecznie, podsycał w niey chęć do nauk. Abeilard w ułożeniach Wuia i Siostrzenicy znalazł sposob dosyć uczynienia miłości, którą w nim wzbudziła Heloiza. Oświadczył Fulbertowi, iż chce bydź iego stołownikiem, pod pozorem, że będzie miał więcey czasu nauczenia iego wychowanicy. Abeilard uczynił ią wkrotce czułą; gdy zaś przywiązanie Nauczyciela i uczennicy sprawiło powszechne szemranie, Fulbert chciał zerwać te związki przez ich rozłączenie, lecz iuż nie rychło było. Heloiza iuż nosiła owoc krewkości swoiey. Abeilard uwiozł ią do Bretanii, gdzie powiła syna, którego nazwano Astrolabem. Abeilard kazał oświadczyć Fulbertowi, iż chce sobie zaślubić Heloizę, byleby iego małżeństwo było taiemne, i stanęły uroczyste śluby. Ale Wuy nie sądził za przyzwoitość taienia tego,

co nadgrodziło honor iego Siostrzenicy. Heloiza zaś, którey mniemana Abeilarda sława droższa była niżiey własna, zapierała się ślubów tych z przysięgą. Fulbert rozgniewany tym postępkiem, przykro z nią się obchodził. Abeilard zastaniaiąc ią od iego gniewu, osadził w Klasztorze w Argantcuil, gdzie była wychowana. Fulbert rozumieiąc, że Abeilard chce Heloizę uczynić Zakonnicą, aby iey się pozbył, nasadził na niego ludzi, którzy wpadłszy do iego pokoiu, pozbawili go tego, co było zrzodłem przemiiaiących rozkoszy a długich nieszczęśliwości. Ten nieszczęśliwy kochanek poszedł ukryć hańbę swoię w Opactwie Świętego Dyonizyusza we Francyi, gdzie został Mnichem, będąc iuż Kanonikiem Paryzkim. Heloiza pełna rozpaczy dla straty kochanka swoiego Mniszką została. Była Xienią w Klasztorze Parakletcie, który dla niey kochanek zbudował. Autorowie współcześni z wielkiemi mówią po-

chwałami o rozumie Heloizy, który przenoſił iey urodę. Liſty oboyga tych ſławnych kochanków, które z Klaſztoru piſywali do ſiebie wzaiemnie, ſą pełne ognia i żywey imaginacyi, rozmaici Autorowie ie tłómaczyli; te dwa z Angielſkiego wierſzopiſtwa na Francuzkie, a z Francuzkiego wierſzem Polſkim ſą przełożone.

LIST HELOIZY DO ABEILARDA.

Heloiza w Celi ſwoiey ieſt zabawna czytaniem liſtu Abeilarda i odpiſem na niego.

TAM gdzie ſama niewinność ma ſwoie ſchronienie,
Gdzie wraz z pokoiem wieczne panuie milczenie,
Gdzie ſerca do praw ściſłych przywykłe ſłuchania,
Czczą cnotę z powinności rownie iak z obrania:

Co zaburzliwy nagle w sercu mdłey Westali,
Na nędzną iey spokoyność uderza szturm fali?
Toż z niedogasłych ogniów wzmacniaiących żary
Sroga miłości wzniecasz w mym sercu pożary?
Przebóg! iak się myliłam! kocham, pałam ieszcze!
Abeilard.. O! imie lube i złowieszcze!
Te wyrazy, to pismo mym oczom tak znane
Biorę, całuię, czytam stokroć powtarzane:
Heloiza ie do ust miłosnych przyciska,
Abeilard .. kochanek... ułomności śliska!
Toż imie śmiem wymówić pod odludni strażą?
Ręka ie moia pisze... moie łzy ie mażą!
Boże! przebacz... Heloiz powtarza wzdychania:
Twóy mi zakaz pisywać do męża zabrania....
Srogie wyroki twoie Heloiz przyimuie...
Cóż mówię? pioro pisze, co serce dyktuię!

O więzienie! gdzie cnota, dań rozmyślney woli,
Choć wyięta od grzechu płacze go atoli,
Gdzie niebaczny człek swego niszczyciel iestestwa,
Łzy i ięki szle przed Tron górnego Królestwa.

Martwe marmory, i wy zimne ludzi zwłoki,
Które codziennie wielbią pieśni naszych toki,
Gdy kocham Abelarda, gdy go mężem zowię;
Czemuż iak wy nie martwam? na co czuię, mowię?
Darmo na mnie Bóg woła z przybytku swey chwały,
Już, miłosne uczucia zwycięztwo zyskały!
Zelaża, włosiennice, modlitwy i śluby,
Próżno chcą we mnie pożar ugasić tak luby.

Wczasie mego twych smutnych wyrazów czytania,
W których skryte złożyłeś twe utyskiwania,
Abelardzie kochany! Małżonku móy drogi!
Celu mych pieszczot, wstrętu, roskoszy i trwogi!
Uczułam nowe w sercu mym żalu goryczy:
Ach! iakieyże w kochaniu nie miałam słodyczy?
Teraz gdy mi los broni przystępu do ciebie,
Toż kochanie w ostatniey rozpaczy mnie grzebie.
Raz mi się zdaie że mirt wieńczy twoie czoło,
Ześ w szczęściu, że się do mych nóg ścielesz wesoło,

Toż znowu, żeś w wzdziczałych puſzczach nie-
dostępny,
W włosiennicy, posypan popiołem, posępny,
Wyſchły, blady, pozbawion wdzięków młodey
twarzy,
Nieznaiomy w klaſztorze, i w cieniu Ołtarzy.
Tam Abelard, tam żona która go nie zdradza,
Kiedy Zakon zawiſny ich ſzczęściu przeſzkadza,
Gdy ſłodki związek zrywa, broni ich złączeniu,
Zyć będą w zobopolnym ſiebie zapomnieniu:
Tam płacząc i brzydząc ſię ſwemi zwycięztwami,
Gardzić będą kochaniem, gardzić pochwałami.

Ach! raczey tak piſz do mnie: wnidźmy w
nowe śluby,
Dzielmy ſmutek, załuymy razem naſzey
zguby.
Odgłos powtarzać będzie wzaiemne uciſki,
Odgłos wiernych kochanków zawſze towarzyſki:
Ani nam nieprzyiaciel, ni los przykry, zgoła
Nikt odiąć ſmutney płaczu roſkoſzy nie zdoła.

Działem naſzym łzy przy nas, ieſt wolność
płakania.
Lecz ſam Bóg, mówiſz, celem ma bydź łez wylania.
Okrutny! ſtraciłam cię, tracę wſzyſtko w tobie,
Wſzyſtko łzy mi wyciſka, tyś dla mnie iuż w grobie.
Dla ciebie to potoki łez zniſzczą me oczy....
O Boże! miłoż ci to, gdy nędznik łzy toczy?

Piſz do mnie, żądam tego; ta ſłodka rozmowa,
Ten wlew duſzy i ſerca w ułożone ſłowa,
Ten ſpoſób obcowania, tłumacz niewidzenia,
Ten niemy wyraz co tak przyiemne ma tchnienia,
Słowem: ſztuka piſania Abelardzie, proſzę:
Uważ tylko, izaliż nie dowodnie wnoſzę,
Przez kochanka z kochanką była wymyślona,
Gdy ten był troſkiem, a ta niewolą ściśniona.
Wſzyſtko miłoſnych liſtów ożywią płomienie,
Zywe kochanka kryśli w nich czułości cienie:
Swe ſerce w nich wynurza bez ſpłonienia twarzy,
W nich odkryć może płomień, który ſię w niey
zarzy.

Ach! ważny nafz był związek, czyfty i ftateczny,
Wie ten, co nafze ferca złączył Bóg przedwieczny,
I że nam go za zbrodnie przemoc poczytała,
Szemrze na to niebiofów fprawiedliwość cała,
Gdy z cnotliwym twym fercem moie fprzęgłam
w parę,
Gdyś niofł zamiaft przyiaźni miłość na ofiarę,
Jak przyiemny na ten czas wzrok twe oczy miały!
Duch móy fkwapliwy w tobie zatopił fię cały:
Mniemałam cię bydź Bogiem, i po mimo względu,
Szukałam ták mnie mile łudzącego błędu.
O! iak cię Heloiza mało kofztowała!
Rzekłeś... a iam fię twemu głofowi poddała;
Stawiłeś mi przed oczy uczynne kochanie,
Wprędce wkradło fię w ferce twoie namawianie.
Ach! flodkim wymowy tokiem tyś ie w ferce włożył,
Gdyś ufta do uft twoiey kochanki przyłożył.
Kochałam cię... fkłoniłam ku rofkofzy chęci,
Wzgląd obowiązków ledwie pozoftał w pamięci.
Wfzyftko ci poświęciłam, cnotę i fumienie,
Abelard dla mnie było przyiemne widzenie:

Cała ziemia w mych oczach niczym się zdawała,
Swiat ten i wszystko w tobiem Abelardzie miała.

Wiesz dobrze, gdy spoiwszy społem dusze obie,
Chciałeś ślubem kochania w mey stwierdzić osobie,
Mówiłam ci: kochanku, czem mnie naglisz o to,
Wszak miłość nie iest zbrodnią. owszem samą cnotą:
Dla czegóż ią podciągać pod prawa okrutne?
Dla czego wkładać na nią obowiązki smutne?
Miłość nie iest niewolnik: ta czułość przeczysta,
Wolną rodzi się w sercach, wolną z nich korzysta:
Wierz mi, śluby dla gminu tylko, dla dusz małych,
Dla umysłów niemocnych, w kochaniu niestałych.
Ja w miłości znayduię wszystkie szczęścia dary,
Niechay miłość w nas będzie zaręczeniem wiary:
Krzywoprzysięztwa wierna miłość się nie boi,
Iść za naturą, kochać, za wszystko nam stoi.
Uczmy się wzaiemnego sobie dogadzania,
Słowem, szukaymy w kochaniu kochania.

Niech naywiękſzy Król, który licznym ludem
włada,
U nóg mych ſwoie Berło i koronę ſkłada,
Niech mi pyſzne kochanie iego za me wdzięki
Tronu ſwego i właſney cenę daie ręki;
W świętney tey wſpaniałości ſtawiona bez
ciebie,
Przenioſę to co kocham, nad Króla, nad ſiebie.
Wieſz dobrze Abelardzie, twe ſerce mym Tronem,
Twe ſerce mym zaſzczytem, wſzech dóbr moich,
gronem.
Za nic mam te, co ſzczęście nadaie imiona,
Imieniem twey kochanki doſyć uzacniona:
A ieżli inne iakie ieſt godnieyſze ciebie,
Lepiey znaczące miłość, wezmę ie na ſiebie.
Kochać ſię Abelardzie i lubić na wzaiem,
Jeſt to naypierwſzym prawem, a reſzta zwyczaiem.
Któż ſzczęśliwſzy, iak młodych rozkochana para?
Których łączy zdań iedność, iedna guſtu miara,
Których śmiechy, igraſzki, ſkłonności i myśli
Wraz zobopolna ſzczerość iednoczy nayściśli,

Którzy z roſkoſzą uciech na przemian koſztuią,
I w ſameyże roſkoſzy nową roſkoſz czuią.
Ich ſerca zawſze pełne, prożnych mieyſc nie znaią,
Ich ſłodkie omamienia ich ſzczęście ſtwierdzaią,
Z złotey czaſzy iak gdyby z zbawiennego zdroiu
Piią niepamięć nędzy, troſków, niepokoiu,
Szczęśliwi ludzie! ieżli ſzczęśliwi bydź mogą!
Szukamy ſzczęścia, miłość ieſt do ſzczęścia drogą:
Kochanie ſpuſzcza roſkoſz i dóbr czyſte roſy;
Ach! takie Abelardzie były naſze loſy!
Jakże ſię czas odmienił? O! dniu nieſzczęśliwy...
Dniu ſtraſzny! gdy żelazo w ręce niegodziwy
Smiało .... Ach! czemum razów iego nie zwrociła ...
Nędzna Heloiz! cóżeś na ten czas czyniła?
Rozpacz, ięki, łzy lubey kochanki tak drogie,
Ach! możeby zmiękczyły ſerca ich tak ſrogie!
Stóycie o barbarzyńcy, mieycie wzgląd na męża!
Ja ſama wartam poledz z waſzego oręża,
Wſzak miłość chcecie karać? biorę na ſię winę,
Jam ſzalenie kochała, niechże ſama ginę.

Wy mnie ſłuchać nie chcecie! mordercy! krew
płynie...
I nie wolnoż mi ſzlochać w tey ſmutney godzinie?
Już po naſzey roſkoſzy... Wſtyd móy reſztę powi...
Co za ſrogi los naſze nieſzczęście ſtanowi?
Co za wyrok okrutny moc nad nami właści?
Na ſamym dnie nas ſtawiąc niezgłębney przepaści!

Kochany Abelardzie pomniy na ma łoſy,
Na ów dzień, w którym kwieciem pokryłam me
włoſy,
Gdy mię do uroczyſtey przyſięgi gotową
Prowadziłeś przed Ołtarz... Wſpomniy chwilę ową,
Gdy naſze opłakuiąc nieſzczęſne pożary,
Czyniliśmy oboie Ofiarę z Ofiary.
Gdy zniſzczywſzy me ſerce ogniem właſnych chęci,
Przyſięgłam świat i roſkoſz wygładzić z pamięci.
Ledwie mdła ręka twoia z niewymownym
drżeniem,
Ciemnym kochanki czoło okryła odzieniem,

Ledwiem

Ledwiem ucałowała te sukienki święte,
Włosiennice, łańcuszki w moie ręce wzięte,
Głos się natychmiast rozległ po całym sklepieniu,
Swiatło lamp zbladło, słońce kryło się w zaćmieniu,
Słuchało ślubów moich Niebo zadumione,
Iż nie były dla mego kochanka czynione.
Sam Bog zdawał się wątpić nieiako w tey mierze,
Rzucałam cię, nie wierzył, żem rzucała szczerze,
Ach! iak nie miał mieć wiarę w podeyzrzeniu moią,
Dawałam się mu ślubem, w rzeczy będąc twoią.

Przybyway Abelardzie, światło mego życia.,
Twey ieszcze przytomności pozwól mi użycia.
Tyś iest naywiększe dobro którym się chcę cieszyć.
Znaydziemy ieszcze roskosz, chciey tylko pospieszyć.
Znaydziemy roskosz w oczach, roskosz w sercach ieszcze,
Tchnę i pałam miłością... niech się z tobą pieszczę,

Pozwól niech na twym łonie ſpoczywam przyie-
mnym,
Niech twe z memi uſtami ogniem tchną wzaie-
mnym,
Co za chwila Abelard... Czuieſz iaka radość?
O! roſkoſzy... ſłodyczy... iakże w was mam
zadość...
Uściſkay mnie i przytul do pierſi życzliwy.
Mylemy ſię, lecz ten błąd ieſt dla nas ſzczęśliwy.
Zapominam o twoim przypadku, żałobie.
Całuy mnie, reſztę myślą wyobrażę ſobie.
Lecz cóż mówię? nie wierz mi. Są inne roſkoſze,
Powaby mi ich tylko racz okazać proſzę.
Przybądź, byś do świątyni zwrócił moie kroki,
Nauczył dźwigać iarzmo, czcić święte wyroki,
Przenoſić nad cię Boga, oraz prawa iego:
Jeźli zdołam to przenieść nad kochanka mego...
Przybądź: wſzak tych Weſtalek trzoda boiaźliwa,
Przez czyſte uroczyſtey przyſięgi ogniwa
Bogu i niewinności poświęcona wiecznie;
Twych zbawiennych zaradzeń wymaga konie-
cznie.

Te córki Naywyżſzego radą twą zmocnione,
Dzwigaiąc praw twych, iarzmo od ciebie włożone,
W drodze cnot poſtępować twemi będą ślady:
Twey to ieſt ręki dzieło te święte oſady.
W pośrzód ſkał tak dzikiego znayduiemy kraiu,
Roſkoſzne okolice Edeńſkiego gaiu.
W domu tym ſpokoyności i mieſzkania cnoty,
Który ſię nie bogaci maiątkiem ſieroty,
W mieyſcu tym znakomitym przyiemną proſtoto,
Gdzie oczu blaſkiem ſwoim nie przeraża złoto,
W Przybytku tym ciemności, gdzie ſkromność prawdziwa,
Pobożność i modlitwa ſama przemieſzkiwa,
W zaciſzy wież wyſokich i ciemnych ſklepieni,
Gdzie iaſność nie przenika światłych dnia promieni,
Kochanka mego światło wdzięków przyświecało,
Jakich w południe blaſków ſłońce nie rzucało.
Wſzyſtkim przyświecał blaſk twey Abelardzie chwały,
Lecz teraz gdy te mieyſca ciebie poſtradały,

Noc wszystko naysmutnieyszą pokryła zasłoną,
A czarny smutek każdą biie na nas stroną:
Wszyscy się o kochanka moiego pytaią,
I nie widząc, swe żale z memi podzielaią.

Siostr swoich Heloiza łzami rozrzewniona,
Prosi cię, iak nayprędzey pospiesz do ich grona.
Uprzeymości zwodnicza! O zdrado niewinna!
Możeż bydź procz kochania cnota we mnie inna?
Racz przybydź, Heloiza sama ciebie wzywa,
Jey samey niech cię wzruszy dola nieszczęśliwa.
Ty, w którym Oyca, Brata, męża znaydowałam,
Ty, którego ze wszystkich naywięcey kochałam,
O luby Abelardzie! izaliż wzaiemnie,
Córki twey, siostry, żony nie znayduiesz we mnie?
Drzewa te, co swe wznosząc wierzchołki do góry,
Zawieszone nad sobą rozrywaią chmury,
Zielone łąki, po nich strumyki ciekące,
Te pszczoły słodkich soków po kwiatach wietrzące,
Zefirów igraiących przyiemne hałasy,
Te ieziora, iaskinie, te posępne lasy,

Ten widok luby, który natura otwiera,
Nie zmnieyſza mey niedoli, łez mych nie ociera,
Tęſknice, płód nieſmaków, ach! przykre tęſknice,
Włóczą ſię, i te śliczne truią okolice:
Zułknie zieloność, i kwiat opada zemdlały,
Liſt ſię zwiia na uſchłym badylu zwiędniały.
Odgłos iuż niemy, Zefir w gaiu nie powiewa,
Ptaſtwo zamiaſt roſkoſzy ſame ięki śpiewa.

Takie ſą mieyſca, w których ściśniona niewolą,
W iękach dni me przepędzam, płacząc nad niedolą.
Jednakże Abelardzie w tym ſmutnym mieſzkaniu,
Zatapia ſię w truiącym me ſerce kochaniu.
Hołd twey nieprzytomności moia cnota daie,
Klnę mą niewinność, pomniąc, że mi cię nie ſtaie.
Tłumić ogień kochania, gdy kocham ſzalenie,
O! iakież to dla mego ſerca udręczenie!
Wprzód niż pokóy ſwę twierdzę w mey duſzy założy,
Wprzód niż rozum kochania zapędy umoży,
Jak wiele trzeba ieſzcze kochać i żałować,

Pożądać, czuć, rozpaczać, szlochać, oczekować?
Ileż zezwoleń, sporu, utarczek czynienia?
A procz tego co kocham, w niepamięć puszczenia?

O smutne położenie! O iarzmo tłoczące!
Czym tu iestem? iakież są prawa mnie tyczące?
Bezbożna! iakim przebóg chcesz się zwać imieniem?
Córko nieba! śmiertelnym goreiesz płomieniem?
Boże straszny zlituy się, niechay w duszy moi
Prawo twe tak gwałtowne burze zaspokoi.
Tyś świat i światłość wywiodł z ciemnic zamieszania,
Całey dziś twey potęgi potrzeba zebrania,
Już nie, żebyś miał stwarzać, masz coś więcey czynić,
Zniszcz w Heloizie miłość, ieźli ma ią winić!
Zdołaszli.... Boże wielki! rozpacz i łzy moie,
Chcą przeciw kochankowi zyskać pomoc twoie:
Serce me iednak pełne przeciwnych pragnieni,
Więcey zbytek swych ogniów niż twe łaskę ceni.

Miłe ſioſtry niewinne mych więzów wſpolniczki,
Jęczące w świętych gmachach tych ſynogarliczki,
Wy, co tylko te czyſte, które wiara daie,
Cnoty znacie, a z których mnie żadney nie ſtaie,
Wy co duchem zakonnym będąc napuſzone,
Nie znacie, iak miłości Państwo rozſzerzone;
Wy, które tylko Boga za kochanka macie,
Które z zwyczaiu lecz nie z czułości kochacie,
Ze nieczułe w was ſerca, iakeście ſzczęśliwe!
Dni waſze ſą pogodne, nocy nie tęſkliwe.
Nie przerywa ich biegu zapęd namiętności,
Heloiza dni waſzych i nocy zazdrości:
Heloiz kocha, byle Jutrzenkę uyzrzała,
Słońce niknie, ta kocha ieſzcze i wciąż pała:
Choć noc chłodna, ta w ogniach ſwey miłości płonie,
Spiącą nawet kochanie na ſwym bawi łonie,
Zaledwo me powieki ſklei ſen zwodniczy,
Miłość natychmiaſt ſwoie przywodząc ſłodyczy,
Stawia mi na pamięci nocy pożądane,
Nocy ſłodkie roſkoſzą lubą zaprawiane:
Móy zwycięzca Abelard w oczach moich ſtawa,

Słyſzę go, widzę, duſzę mą czuciem napawa,
Zrzodło ſię w moim ſercu roſkoſzy otwie ra,
Sciſkam go, wſzyſtek na mnie ſwóy zapał wywiera,
Roſkoſzne omamienie w żyłach moich płynie,
Lecz iak prędko znikomych pieſzczot obraz giniel
Tak ulubiony widok moiego kochania,
Rozum mię przebudzaiąc, światłem ſwym zaſſania.

Ty pewnie nie doznaieſz okrutnych tych burzy
Abelardzie, kochanie w zbrodniach cię nie nurzy.
W ſtanie tym, gdzieć umieścił los twóy niełaſkawy,
Zycie twe zaciſz ſama, obraz śmierci prawy:
Krew twoia do ieziora podobna lub zdroiu,
W żyłach twych bez żadnego płynie niepokoiu,
Skrzeple twe ſerce nie ieſt iuż tronem kochania,
Oko poſępne ledwie powieki odſſania,
Już ſię nie ſkrzy w nim ogień co w mym ſercu gore,
Wzrok twóy Jutrzenki ſtracił światło iaſnozore.
Przybądź więc Abelardzie krom wſzelkiey boiaźni,

Już więcey ſerca twego miłość nie rozdraźni,
Na wſzelakie pieſzczoty iuż odtąd nietkliwy,
Czyliż bydź możeſz ieſzcze o co boiazliwy?
Mogęż tuſzyć, iż w oczach twych będę nadobna,
Będąc do pogrzebowych tych ogniów podobna,
Co palą ſię przy zmarłych, zwłoków ich nie
grzeią,
Miłość twoiego ſerca nie ćmi mnie nadzieią:
Oſtygłe ſerce ogniów miłości nie czuie,
Nie możeſz iuż tey kochać, która cię miłuie,

O mocy naywyżſza! cóż to ieſt, co ia czuię?
Co za ſiła mnie ſzarpie, ze mną ſię paſuie?
Drzyi Abelardzie, z moim Bóg ſercem rozmawia,
Zwycięż, gdy możeſz Boga, co cię mnie pozbawia,
Tego ieſzcze twoiego zmóż wſpółzalotnika,
Którego głos do gruntu me ſerce przenika.
Przybądź do Heloizy, bądź pewien miłości,
W moim ſercu procz ciebie nic więcey nie gości:
Tak ieſt przybyway... Czyż śmieſz między mną
i wiarą

Niecić sprzeczkę w tym sercu, co ieſt twą ofiarą?
Co mówię? nie Tyranie, idź w odludne ſtrony,
Wygładź z ſerca kochanki obraz ulubiony!
Idź w kraie, w które nigdy ſłońce nie zaziera,
Zoſtaw tu Heloizę, z żalu niech umiera.
Idź, niechay nas rozległość morz niezgłębnych dzieli,
Idź naydaley, byśmy ſię nigdy nie widzieli.
Gdy w łonie Boga mego gaſną me płomienie,
Lękam ſię toż oddychać co Abelard tchnienie:
Lękam ſię widzieć w piaſku ślady iego ryte,
Wſzyſtko w myśli obrazy ſtawia zle pozbyte;
Od wyſtępku do żalu droga zbyt daleka,
Od żalu do wyſtępku chęć ciągnie człowieka.
Nie przychodź iuż kochanku, bo nie ieſtem twoią,
Wracam ci śluby, myśli niech ſię twe ukoią.
Zegnam cię tkliwey duſzy mey roſkoſzo miła,
Zegnam cię ſłodki błędzie, którym ſię łudziła,
Wieczyście was porzucam: to ieſt ſerca zdanie,
Zegnam cię Abelardzie mężu i kochanie.

O! która zdobisz niebios gwiazdolite progi!
Swiatło łaſki, i ſkarbie cney mądrości drogi,
Cnoto! Państw górnych córo! święta niepamięci,
Twa nas pieſzczot niebieſkich obietnica nęci:
Wyſwobodź Heloizę z wſzród ludzi nieſtałych,
Przydź więc zamknąć powieki mych oczów zdrętwiałych.

Abelardzie umieram i tracę kochanie
Wraz z życiem: przyidź oſtatnie weź pocałowanie,
I oſtatnie weſtchnienie przyimiy w ſtraſzney chwili:
Ty oraz, gdy twe wdzięki śmierć zdarſzy w gròb ſchili,
Wdzięki zwodnicze! mych łez źrodło wciąż ciekące!
Gdy mówię dni twych światło śmierć zgaſi błyſzczące;
Niechże nas w iednym razem grobowcu połączą,
A kochanie ſwą ręką do wſzyſtkiego rączą,

Niech tam życia naſzego wyryſuie dzieie,
Przechodnie opłakuiąc dni naſzych koleie,
Niech mówią: kochali ſię w gorzkich łez ſwych toni,
Nad grobem płaczmy, lecz nie kochaymy iak oni.

LIST
ABEILARDA
DO
HELOIZY.

Abeilard w celi ſwoiey otoczony Xięgami Swiętemi chce odpiſać Heloizie.

SMUTNYCH życia przepiſów tłomacze ſurowe,
Precz Xięgi Swięte, waſz wzór, taiemnice owe,
Owe zawiłe prawdy, które czciemy z drzeniem,
Gdy ſię móy umyſł chwieie, ſąż mym zapewnieniem?

Jakież mi ſzlecie dobra, zatrute boiaźnią?
Heloiz uſzczęśliwia, waſze czcze ſny drażnią.
Dopuśćcie mi ten przeyzrzeć zadatek iey wiary,
Ten liſt, w którym iey ſerce ſzle mi ieſzcze dary.
Tu ia ten błąd rozmyślam co mię łudząc bawi,
Tu tym ogniem tchnę, który mą kochankę trawi.
Lecz iakież me zdumienie? co tu myśleć trzeba?
Mogłażby chwiać ſię między mną i blaſkiem Nieba?
Toż Niebo me zawiſne ognie przepiſało?
Ażeby mi małżonki ſerce wydrzeć chciało?
Czyliż ſię Heloiz twego wſtydziſz unieſienia?
Nie zmnieyſzyłoż kochanie twych zgryzot ſumienia?
Zgryzot? Cóż mówię? czyliż znać ci ie należy?
Niknąć powinny, gdy głos kochania zabieży.
Niech twych niewinnych wdzięków nie ćmią tak niegodnie:
Toż powſzechną ułomność liczyſz między zbrodnie?
Kochanko, wierz mi, twóy Bóg, Bóg ten tak ſtraſzliwy,

Niechce ſam władać duſzą w którey grunt ieſt
tkliwy.
Mógłżeby ſię obrazić żądzą nieudolną,
Którego, powiem, wonią tchnie roſkoſzy wolną?
Sprawiedliwa twa ſkłonność, bierz od ſerca
zdanie,
Nie [maſz cnót w świecie, ieźli ieſt zbrodnią
kochanie.
Rzuć na chwilę w świat oko, iak go uſzczęśliwia
Kochanie, gdy go ſwoią podnietą ożywia.
Owa ſłodka ograżka i myśl zachwycona,
Którą czuiem tuląc ſię do kochanki łona,
Jeſt ſkryta danina, i hołd upieſzczony,
Który ſwemu ſzle Stwórcy człowiek ukorzony.
Porzuć przeſądy, których gniazdem prożna
trwoga,
Ty ieſteś moim Bogiem, ty mnie miey za Boga.
Tak ieſt wierna kochanko nieſzczęſnego męża,
Kocham cię, me kochanie twóy uciſk natęża,
Ta mniemana ſpokoyność iak ci ią maluię
Jeſt burzą, którą w ſercu pałaiącym czuię.

Staw w myśli rozpacz ſerca, wieſz iak rozkochane
Skrzą ſię w mych oczach ieſzcze pragnienia wprzòd miane,
Zelezo, który mi tylko tę władzę zoſtawił,
Natury we mnie zrzodła nie znioſł, ani ſtrawił:
Pełen ciebie, twych wdzięków ogniów nieśmiertelnych,
Kochankę przy Ołtarzach zaſtaię Kościelnych,
Daremnie twóy i móy Bòg niewyrozumiały,
Głoſem Kapłanów by zſzedł.. bywa przymuſzany.
Do ciebie wnoſzę chęci, kadzidła ci palę,
Przed tobą ſię w codziennych moich pieniach żalę,
Nie widzę tylko ciebie.. Ręka moia płocha
Na mieyſcu Boga ſtawia, co me ſerce kocha.
A gdy milcząca trwoga rozlega ſię wſzędzie:
Ja ciebie w czołobitnym czczę ſamą obrzędzie.

O! duſzy niewolniczey zuchwałe mruczenie!
Bòg ſam milczy gdzie mòwi natury natchnienie.

Rządzco

Rządzco srogich mych losów, przez łaskawe
względy,
Uniesioney rozpaczy przebaczay zapędy:
Czyż ci kto z zmarłych daie hołd, lub czołem
biie?
We mnie iuż nic, prócz wstydu i złości, nie
żyie.
Srogiemi utarczkami raz na raz stargany.
Bytność moię mam za zgon, i śmierci kaydany.
Uderz... dobiy... Wsław dzisiay dzielność twey
powagi...
Swey się pomści, iako Bóg nad człekiem zniewagi,
Ty którego głos wszystkie iestestwa utworzył,
I z cząstki zamieszaney gmach ten świata
złożył,
Zebrzę łaski, wyświadcz ią na me łzy i ięki,
Którey iestem, bydź iescze mogę dziełem ręki,
Skrusz te więzy, dla których zmysłami nie
władam,
Wróć mi me prawa, życie. do nóg twoich
padam.

Heloizo! ach! prędzey w mym nowym zapale,
Padłbym do nóg twoich i kochałbym cię ſtale:
By mnie raczey grot śmierci w grób na wieki złożył,
Jeźli mam ſię zrzec kochać ciebie, bym nie ożył.
Tey to więc ſmutney będąc łupem zawieruchy,
Widzę niknące życia obrzydłe mi duchy.
Odłączony od ludzi w tych puſzczach pomrocznych,
Dni me trawię na łzach i tęſknotach zaocznych,
Które iak ognie w lochach podziemnych będące,
Grzmoty pędzą po głuchych przepaściach huczące,
Przez wzaiemne nakoniec niſzczą ſię pożary,
I ſpłonne na powietrze wyſyłaią pary.
Mam tylko ſłodycz iż w tych oſadach panuię,
Gdzie, iak niebios Namieſtnik ich ſrogość ſzafuię:
Młodych mych ofiar iarzmo powiękſzam w ciężarze,

Smutna ma rozpacz onych za me zbrodnie
karze.
Lubię pilno praw ścisłych obsyłać ich cechą,
Mszcząc się przez ich dręczenie, poglądam z
pociechą,
Iż na ich smutnych czołach i bystrych wey-
rzeniach,
Blada surowość rysy w sinych ryie cieniach.
Tym nieszczęśliwym gminem zawsze otoczony,
Mniey nędznym bydź zdaię się i uspokoiony.
Heloizo! iak we mnie rozpacz zacina się!
Któżby był rzekł: iż będę barbarzyńcem w
czasie?
Zaświadczam się kochaniem, gdybym żył dla
ciebie,
Sluby, przysięgi słodycz miałyby dla siebie.
Cóż są mieysca tey dzikich obowiązków
straży?
Stoiąż za ieden luby całusek twey twarzy?

Gdym postrzegł dni mych światło będące na schyłku,
Wołałem Boga stoiąc nad grobem posiłku.
Cóżbym wtenczas był czynił? twe oczy miłosne,
Zdały się winić krewkość mą przez łzy żałosne,
Rzucać cię trzeba było. Ten obrząd czci nowy,
Powinien był miłosne uśmierzyć narowy:
Lecz iakże mdły iest, i iak nieudolna siła,
Dręcząc me serce, prożność same zostawiła!
Natura dla mnie puszczy iest widok straszliwy,
Gdzie się w śrzód smutnych gruzów włoczę nieszczęśliwy.
Prześliczne widowiska wzrok móy ociężały
Grubą zakrywa błoną, w którey ćmi się cały.
Słońce, które poprzedzam codzień memi łzami,
Dla mnie samego bieg swóy zaprawia mękami.
Chłodnych gaiów zacisze, kryształ źrzodeł żywy,
Piękność kwiatów, któremi są pokryte niwy,
Widok iasnych niebiosów blask rzucaiąc złoty,
Co raz przymnaża dni me trawiącey tęsknoty.
Skał niedostępnych albo iaskiń szukam smutnych,

Lubię ſię zakopywać w ciemnicach okrutnych.
Tam narzekaiąc na me krzywdy i kaydany,
Chciałbym ſkryć ſię, i w świecie nie bydź więcey
znany.
Wołam cię Heloizo, a w mym zachwyceniu,
Zdaie mi ſię, że twóy głos ſłyſzę w tym ſchronieniu:
Smutny odgłos na wiatrów unoſząc ſię ſkrzydłach,
Zdaie ſię nieść mi ięki w twych głoſu pieścidłach;
I gdy w me zadumione uſzy ſwóy dzwięk wraża,
Załoſnie Heloizo twe ſłowa powtarza:
Aż do mieyſca wywczaſu twóy obraz mię ściga,
W dzień wzdycham, noc mię z ogniów wnętrznych
nie wydzwiga.
Myśląc zaś iż co kocham, ściſkam i poſiadam,
W mym znikam zawſtydzeniu i wſzyſtko
poſtradam.
Tey przeſzley nawet nocy ſen ieden kłamliwy,
Rozniecił w myślach moich pożar iak wprzód
tkliwy:
W łonie twym omdlewałem, i duch móy napiły,
W twych uſtach błąkaiąc ſię wſzyſtkie topił ſiły.

O! ſłodkie omamienie! o okropny iawie!
Me pierzchliwe ſnem tylko ſzczęście było prawie.
Patrząc na ciebie, twemi brzydziłem ſię wdzięki,
Były mych pieſzczot źrodłem, gorzkiey dziś ſą męki.
Cóż za ſtan? lecz cóż po tych czarnych ci obrazach?
Na cóż grążyć cię ieſzcze w nieſzczęść moich razach?
Wſpomni raczey, iak wielką w tenczas chwałę miałem,
Gdy mimo cię w kochaniu zwycięztwo zyſkałem?
Już ſię słońce ſchyliło, wiatr panował cichy,
Igrał zwiſłe kołyſząc w śrzód gaiku wichy,
W gęſty chłodnik wiodła cię ręka moia drżąca,
Wzdychała wtedy twoia cnota ſię chwięiąca,
Me żądze rozrzarzone oczy wykładały,
Poſtrzegłem i twe znak roſkoſzy dawały.
Rzuciłem ſię w twe łono, a twóy wſtyd taiemny,
Zamiaſt bronienia, ſtwierdzał gwałt tobie przyiemny.

Jakaż radość w nas roſła, pamiętaſzże o tém
Podbiwſzy twoie ſerce, byłem weſoł potém.
Darmo głos twóy zamilkły zbrodnie mi wy-
rzucał,
Jam omdlałą ofiarę mym ogniem ocucał;
Choćby był piorun trzaſkał, naymniey nie
zważałem,
Mym doſyć, twoim bardziey ſzczęśliwy za-
pałem.
Kochanko! gdybym i dziś zbliżył ſię ku tobie,
Może władzę omdlałą ożywiłbym w ſobie.
Twe oczy nowe życia światłoby mi dały,
Czci natura kochania dowód pouſały.
Sen czczy twymby przynaymniey był za-
ſpokoieniem,
Karmiłabyś ſię próżnym kłamſtwa wyſileniem.
Choćby naywyżſzy miał ſwe wywrzeć na mnie
burze,
Biegnę do cię rwę więzy przeciwne naturze.
Ty ſama ſerca mego naſycíſz odchłanie,
Ważne ieſt, ieżeli ci miłe me kochanie.

Heloiza mnie czeka, Holoiza woła:
Umrę w słodkim iey łonie, umrę wesół zgoła.

Tey smutney zakonności i surowey równie
Włożony na mnie przykry ciężar iest gwałtownie:
Już mię zwątliło iarzmo, zniszczyły tęsknoty,
W podłey niewoli żadney nigdy niemasz cnoty,
Przenoszę Heloizę nad wszystkie me śluby,
Niech to będzie i grzechem, ten grzech iest mi luby.
Odwiedzę mieysca moią ręką wystawione,
Przybytki niewinności twą pracą krzewione:
Te mieysca w których cnota z swey hardą katuszy,
Imie kary za zbrodnie właszcząc, w troskach suszy.
Może cię w tych staraniach skutecznie powiodę,
Nakieruię Siostr twoich boiaźliwą trzodę:
Zgładzę niebespieczeństwa których się wzdrygaią,
Ulżę smutną powinność, którą pełnić maią:
W mieyscu, które pokutne zasępiaią cienie,
Jasne lubey roskoszy obaczysz promieni.

Nędzny

Nędzny ia! ten ſam wyraz krzywdzi mnie
wſpomniony,
Możeſz zyiścić tak ſłodko obraz odkryślony?
Wſzedłbym raczey w mieyſce, gdzie twe młode
powaby
Zagrzałyby bez ſkutku ſerca zapał ſłaby,
Zawſzeby ſzturm ięcząca uroda czyniła,
Wſtydliwą mą niezdolność zawſzeby drażniła.
Widziałbym dni twych światło w łzach niknące
iawnie,
Nie używaiąc nigdy, pałałbym uſtawnie.

Cóż mówię? wſzyſtko nędznym człekaby
czyniło,
Którego żądza pali, temu żyć nie miło.
Ty nawet unikaiąc mych śladów ſpotkania,
W mych mdleiąc rękach właſność klęłabyś
kochania.
Pod Dębem, który piorun ſmutnie przeiſtoczył,
Czyliż kiedy Paſterkę kto leżącą zoczył?

Czyliż pszczołek po kwiatach brzcząca gromada
Na suchey lilii lub zwiędłym maku siada?

Juz po wszystkim: przytłummy daremne na-
dzieie,
Dla nędznych sam grób wsparciem; te są ich koleie.
Przestań iuż kochać sam cień tylko miłośnika,
Który samą nadzieią żyiąc, codzień znika.
Mogęż mówić? dzielmy się sercami na poły?
Gdy iuż nie masz kochania, cóż iego popioły?
Zatul, zatul na głos móy obumarłe uszy,
Kocham... Bóg z tobą mówi... Wielb go w głębi
W cieniu iego Kościoła zakop twoie wdzięki,
I a ofiarę mu poświęć twe miłosne ięki,
Zagładź okropnych serca pożarów wspomnienie,
Dla mnie tylko ostatnie zachoway westchnienie.

LISTY HELOIZY